



Nr. 14. — Kurityba, w Stanie Parana'. Sobota, 9 Października 1893. — Rocznik II.

Gazeta Polska wychodzi
co sobotę.

Prenumerata wynosi rocznie:

W kraju 10.000 rs.

Za granicą 12.000 rs.

Adres: Administracja „Gazety Polskiej w Brazylii”, Curityba, Praça do Rozario N. 3.

Od Administracyi.

Upraszamy Szan. Czytel-
ników Gazety Polskiej o
wczesne odnowienie przed-
płaty na ostatni kwartał.

Kalendarz tygodniowy

PAŹDZIERNIK

- 8. Niedz. Brygida.
- 9. Pon. Dyonizy m.
- 10. Wtor. Franciszek Borg w.
- 11. Sroda. Placyda p.
- 12. Czw. Maksymilian b.
- 13. Piąt. Edward kr.
- 14. Sob. [Kalixt pap.

Evangelia na Niedz. XX po Świątkach.

W owym czasie był pewny królik, które-
go syn zachorował w Kafarnaum. Ten gdy
usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej
ziemi do Galilei, poszedł do niego i prosił
go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo
począł umierać. Rzekł tedy do niego
Jezus: Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie,
nie wierzycie. Rzekł do niego królik: Pa-
nie! zstap pierwej niż umrze syn mój. Rzekł
mu Jezus: Idź, syn twój żyje. Uwierzył
człowiek mówię, którą mu powiedział Je-
zus i poszedł. A gdy już był zstę ował, za-
bieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc: iż
syn jego żyje. Pytał się tedy od nich go-
dziny, której mu się polepszyło, i rzekli
mu iż wczoraj o siódmej godzinie gorączka
go opuściła. Poznał tedy ojciec, iż owa

godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn
twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom
jego.

Nauka

Wśród tylu nieszczęść, które tra-
pią cały rodzaj ludzki od początku
świata, najbardziej upowszechnione
są liczne choroby, dla tego ojcowie
święci ziemię nazywają wielkim szpi-
talem. O, jak sprawiedliwe są słowa
patryarchy Joba, który wyrzekł: Czło-
wiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez
czas krótki napelniony jest nędzami
wielu. Dowodem tego opisane zdarze-
nie w dzisiejszej Ewangelii św. W
królik ewangeliczny poucza nas, a
może i wielu chrześcian przykładem
swoim zawstydzą, do kogo w choro-
bach o pociechę i ulgę zwrócić się ma-
my. Pewnie nie do czarow, zabobo-
nów i zażegnawczy ale do Tego, któ-
ry jest Panem życia i śmierci. Choro-
by jakkolwiek są ciężką plagą dla
nas, przecież powiada św. Wincenty
a Paulo, iż one są niemalem dobrodziej-
stwem, i gdyby ludzie wiedzieli, jaki
skarb się w nich zawiera, przyj-
mowaliby je z radością. Choroba bo-
wiem odrywa od grzechu, a do Boga
pociąga. Choroby nawróciły tylu świę-
tych, jak św. Ignacego, św. Kamilla,
św. Ludwina i t. p. Choroba uświęca
duszę, bo ją czyni delikatną na wpływ
łaski Bożej.

Choroba jest pożądaną dla duszy
każdego człowieka, bo ją uczy, jak
potężnym jest Bóg, który jednej chwi-
linajpotężniejszych mocarzy tegoświa-
ta upokorzyć może, a z drugiej stro-
ny, jak człowiek słabym jest stwo-
rzeniem, pełnem przeróżnych cierpień
oraz jak znikomym jest świat, skoro

wszystkie jego pociechy w gorycz za-
mienia, jak ciężkim jest grzech, któ-
ry choroby na ziemię sprowadził, a
jak drogiem jest niebo, gdy je tylko
kosztem cierpień pozyskać można. Przez
chorobę czynimy pokutę na ziemi, przez
chorobę zarabiamy na stopień chwa-
ły niebieskiej. Gdy św. Feliksowi, cięż-
ką chorobą złożonemu, radzono aby
prosił o oddalenie takowej, odrzekł:
To nie są boleści, ale kwiaty niebies-
kie. Tak i ty miły chrześcianinie, jeśli
Bóg zesle chorobę na ciebie, przyj-
mij ją bez szemrania, jako czyścić i
jako próbę przeznaczoną ci od Pana.
Lecz przytem pros o łaskę cierpliwoś-
ci w chorobie, mów wtenczas z Da-
widem psalmistą pańskim: Gdy usta-
nie siła moja, Panie nie opuszczaj mnie.
W chorobie możesz szukać pomocy
lekarskiej, atoli nadzieję wyzdrowie-
nia pokładaj w Bogu, bo od niego
pochodzi wszelkie lekarstwo. Św. Ger-
trudzie ukazał się P. Jezus w czasie
jej choroby, trzymając w jednym rę-
ku zdrowie a w drugim słabość i rzekł
do niej: Wybieraj teraz co chcesz!
Lecz Święta odpowiedziała, Nie chcę
niczego o Panie! jak tylko spełnienia
woli Twojej świętej. Podobnie czyni i
ty, jeśli się modlisz o zdrowie, doda-
waj zawsze: nie moja wola, ale Two-
ja o Panie niech się stanie. Św. Fran-
ciszek, kiedy mu oznajmiono, iż bra-
cia zakonnicy modlą się za jego zdrowie
odrzekł: Modlić się możecie a rządów
Boskich nademną zmienić nie potra-
ficie.

W chorobie szukaj pociechy w mo-
dlitwie często zwracaj wzrok na obraz
P. Jezusa na krzyżu, lub Matki B.
Bolesnej. Dokąd jeszcze masz przy-

tomność umysłu, postaraj się przy-
wołać kapłana, aby ci udzielił św.
sakramentów. Jeżeli choroba ciężka
bądź gotów umierać, bo wyrok ten
Boży wcześniej czy później spotkać
cię musi. Gdy wyjdiesz z choroby
szczęśliwie, podziękuj Bogu, a resztę
życia i zdrowia do tem gorliwszej słu-
żby dla Boga używaj. Amen.

Wiadomości krajowe

PARANA'

Parę miesięcy temu jak świętokrac-
kie ręce obrabowały skromny kościo-
łek św. Franciszka w Kuritybie. Skra-
dzone rzeczy przepadły, jak kamień
w wodzie, a do dzisiaj nikt z poliej
nie wykrył sprawców tak szpetnego
czynu. — Tymy dniami znowu po-
pełniono chaniebną zbrodnię na emen-
tarzu katolickim naszej stolicy. Je-
dnego poranku znaleziono groby świe-
żo pochowanych ciał zmarłego Dr.
Faria i p. Franciszki Enéasz, gwałtem
otworzone, a trupy poobdzierane z
wszelkich ubiorów i cenności, które-
mi miłe im osoby przyozdobiły ich
na pamiątkę. Śladu po zbrodniarzach
nie znaleziono. Takie nieludzkie zbro-
dnie potrzeba ażeby karano jak naj-
surowiej.

Żołnierze, nie mając się z kim bić,
biją się między sobą. Na ulicy tego
miasta „Dr. Pedrosa“, dwóch żołnie-
rzy, tutejszej załogi, pokłóciło się, a
od słów przyszło do pięści, a nako-
niec do garbowania się sztachtetami.
Jeden z nich został tak po głowie
ranionym, że go muszono odnieść do
szpitala, w którym na drugi dzień

BELDONEK

NOWELA

Przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy)

Jak raz znowu baby napotkały Beldon-
ka, tak mu mówią:

— Słuchajno w twoich latach drugie dziec-
ko to i na zagon pójdzie z sierpem, zaj-
mie garść na równi z setną dziewczką, a sno-
pa choć może nie zwiąże, to go podźwi-
gnie... Nie wstyd ci próżniaku?

— Was nie wstyd, że nie wiecie, jak co
jest, a ja się będę wstydył?

— Cie go, jaki to rak, że starymby się
przekomarzał!... Mądrała w języku, a wszyst-
kiego pewnie nie wiesz!... Kiedyś taki, po-
wiedz, bez co słońce w dzień jeno świeci,
a miesiąc w noey?

— No, bez to, że słońce jest pan ojciec,
miesiączek — pani matka, a te male gwiaz-
deczki — ich dzieciątka; one rosną poma-
łu, a ojcowie im nie chcą oddać gospodar-
stwa. Pani matka to je czasem jeno wypro-
wadza z chałupy, bo jakby je w dzień wy-
prowadziła, toby z góry zobaczyły, że tu-
tejsi gospodarze dzieciom swoim het odda-

ją grunt i chałupę i zaraby się upominaly.

II.

Miał ten Beldonek niecałych osiem lat
życia, kiedy go odumara matka. Zbeczał
się strasznie, bo się bardzo oboje kochali
z matusią, ale go ludzie ciągle pociesza-
li: — Nie płakalbys a to nie, matusia twa
poszła na tamten świat i patrzy z tamtąd
na ciebie, czy ci się na tem świecie krzy-
wda jaka nie dzieje...

Uspakajał go tak stryk, ujek, stryjna,
ujna i inni ludzie. Jakoś żał przeszedł, lecz
chłopak nieraz sobie myślał, co matusia je-
go robi na tamtym świecie i czasem go o-
krutna chęć brała, żeby też odwiedzić ma-
tusię. Nieraz mu się śniła, chwytal ją za
szyję, a kiedy rano wstał, żałował, że się
matusinej zapiski lub spódnicy nie czeplił,
i z nią na tamten świat nie poszedł.

Z początku w chałupie stryka Matusa
było mu niczego, nieźle; raz nawet dostał
od stryjny kromkę chleba z miodem, zjadł
aż palce obliżał. On ta nie wiedział, że po
pani matce zostały dla niego dwie krowy,
ciele, żrebna kobyła, wieprzek, wóz, chału-
pa, no i grunt. Stryk Matus był opieku-
nkiem i w jego chałupie chował się chło-
pak sierota.

Nie wyszło miesiąca od śmierci matusi,
a już stryk i stryjna zaczęli zażędać Bel-

donka do ciężkiej roboty. Bydła mu paś
nie pozwalano, bo to robił Wojtek, syn Stry-
ka. Był na posłudze przy chałupie, przy
stodole w polu, gnój z pod bydła wyrzu-
cał. Ale mu się robota nie paliła w rękach,
ni by to robił nie robiący. Raz, drugi, dzie-
siąty zgadał go stryk Matus, a jak nie nie
pomogło, to powiedział, co „takiemu prawie
ino na zarobek do dworu posyłać i za te
pieniądze wziąć do chałupy innego jakiego
spychacza...”

To chodź teraz Beldonek do dworu na
zarobek, brał za dzień dwanaście groszy
od pienia, dziesięć groszy od krecenia i o-
wróseł, od poganiaczki za plugiem, albo od
wyrzutki słomy przy maszynie od mlóce-
nia. Do rozrzucania gnoju na polu, do sa-
dzenia — to go nawet przyjmować nie chcie-
li.

Robota we dworze była mu najcięższa,
bo nie dosyć, że połowy stał ciągle na kar-
ku i doganiał, ale jeszcze chłopaki i dzie-
wuchy wyprawiały sobie pośmiewisko.

— Był-do-nie, był-do-nie, Beldonek! Co
mniało znaczyć, że nazwisko Beldonek, wy-
raża jakoby człowieka do niczego.

Nawet do porachunku w niedzielę rano
nie mógł sam przychodzić, tylko stryk z
kwitkami chodź do dworu i pieniądze od-
bierał; a i on, kiedy powrócił, był zły, mar-
kotny, gdyż tak połowy, jak ekonom, ma-

wiali, że:

— Takiemu rakowi niema za co płacić,
bo jego robota łyżki żuru nie warta...

Jak zaś poszedł parę razy sam Beldonek
do porachunku, to go tarmosili, popychali,
drwili, — raz mu nawet koszulę rozdali,
a drugi raz czapkę na strzechę rzucili.

— Niemrawiee jakiś, dyć on przez zagon
nie przelezie, ino się zaraz potknie, lebo
przewali. — Wydziwiali chłopcy.

A dziewczęta, to nawet śpiewkę ułożyły:

— „Oj był ci Beldonek,
Nikiej mysi ogonek,
Kuśtyk, kuśtyk, kuśtyk!”

Zmierzył sobie chłopak to wszystkich ro-
bota boi tak w głowie mu już nie była. Do-
piero jak kiedy zobaczył, że przy nim nie-
ma nikogo, to zaraz dalej z sobą samym
gadać coś tak dziwnego, co go ludzie ni-
jak zrozumieć nie mogli; choć kto podslu-
chał, to i tak nie nie wyrozumiał, bo całe
gadanie było nie do rzeczy.

Jacy niespełna ma w głowie; musi cze-
gosik takiemu koniecznie brakuje, — po-
wiadają jedni.

A drudzy znowu:
— Taki sierota, to się czasem chce na
desperaka wykieować... Choć ta i stryko-
wie dobrzy ludzie, zawdy to nie rodzona
matka.

On tak doprawdy czegoś poglupiał, nie

55

umarł.

Jak już zawiadomiliśmy, p. Guilherme Verran, dyrektor towarzystwa telefonicznego — „Nelson & Spółka“ 14-go września otworzył telefon w Kurytybie dla publiczności. Na uroczystości otwarcia byli obecni: gubernator stanu, posłowie kongresu i przedstawiciele dziennikarstwa.

Budowa kolei żelaznej od Palmeiry do Ponta Grossa, sporo się posuwa naprzód. Roboty rozpoczęte na całej długości, już są gotowe na przetrzelenie od Palmeiry do rzeki Tibagy, mniej więcej na połowie drogi. Nie potrwa więc długo, a będzie linja kolejowa Parana — Curityba — Ponta Grossa złączona z projektowaną linją centralnej sieci kolejowej Rio de Janeiro — Parana — Rio Grande do Sul.

RIO DE JANEIRO

Depesze rządowe z Rio de Janeiro donoszą, że dnia 23-go września forteca S. Cruz, Villegaignon i S. Joao strzelały do wojennych statków, które chciały wymknąć się z portu na morze.

Dnia 24-go o wpół do trzeciej zrana słyszano huk dział po stronie fortecy, który trwał aż do dziesiątej rano.

Dnia 25-go z. m. znowu bombardowano miasta: Rio de Janeiro i Niteroi. Fortece S. Cruz, S. Joao i Lage odstrzeliwały się z pancernikami zbuntowanymi. Przy tem padło ofiarą parę osób z ludu.

W miejscowości „Boqueirao, blisko botanicznego ogrodu, wyładowali majtkowie jednego małego parowca zabranego przez powstańców. Straż nadbrzeżna atakowała ich, zabiła niektórych, a resztę zabrała w niewolę.

Rząd Florjana w Rio ogłosił stan oblężenia do 9-go października na stany: Rio de Janeiro, S. Paulo, S. Catharina i Rio Grande do Sul.

Dopiero później dowiedziano się, co znaczyła kanonada ranna z dnia 24-go września. Wypadek był taki: Według planu komenderującego, zbuntowanej marynarki, miały niektóre wojenne statki wyjechać z portu Rio de Janeiro. Wyznaczono na wycieczkę krążowniczą „Republika“, dwie łodzie torpedowe „Marcilio Dias“ i „Iguatemy“ i dwa parowce transportowe „Pallas“ i „Mars“, należące do towarzystwa „Frigorifica“.

Nie mogąc statki we dniu odważyć się bez straty na wyjazd z portu,

postanowiono to uczynić nocą. Dla lepszego ukrycia się przed szczególnie strzeżącą załogą fortecy, komendant „Republiki“ kazał wszystkie części statku pomalować na czarno. to samo uczyniła torpedeira (łódź torpedowa) „Marcilio Dias“. Pod zasłoną nocną i wielkiego tego dnia trwającą mgłą, te dwa statki zbliżyły się cichaczem do wąskiego, a nawet we dnie niebezpiecznego kanału portowego, gdzie naprzeciw leżą silne fortece S. Cruz i S. Joao. Dojechawszy statki dotąd, przez załogę fortecy niesposłuszne aż do tego miejsca pucili się odważnie wielką siłą pary przez groźny kanał, a tak bez szwanku przejechały go. Dopiero za chwilę spostrzeżono te dwa statki i dopuszczono ognia ale już bez skutku, bo „Republika“, i „Marcilio Dias“ już były w oddali.

Odważniejszy i pięknie obmyślony wyjazd z portu zrobili o III godzinie zrana dnia 27-go z. m., łódź torpedowa „Iguatemy“ i drewniane parowce „Mars“ i „Pallas“. Te dla zabezpieczenia się przed kulami fortecy, obwarowały nadwodne ściany statków workami bawełny i siana. Od strony brzegu, gdzie stoi forteca S. Cruz, a więc na lewem boku kupy się trzymających parowców „Marsa“ i „Pallas“, jechał monitor „Aquidabam“, jeden z najmocniejszych i mocno zbudowanych wojennych parostatków. Za nimi dążyła łódź torpedowa „Iguatemy“. Spostrzeżono je i dano ognia, lecz artylerzyści nie mogli działami celnie strzelać do nich, ponieważ parowiec „Mars“ i „Pallas“, obdarzone przyrządami elektrycznymi, raziły tem światłem wzrok celujących artylerzystów. Bez żadnej szkody przejechały te statki srogi kanał wyjazdowy. Monitor „Aquidabam“ o IV zrana śmiało powrócił nazad tym samym kanałem do portu Rio de Janeiro, strzelając obydwojema bokami do fortecy S. Cruz i S. Joao.

Worki z sianem i bawełną parowiec „Mars“ i „Pallas“ rzuciły do morza. Niektóre na drugi dzień straż nadbrzeżna znalazła na piasku, a ztąd wnioskowano, że jeden z tych parowców zatonał, która to wiadomość w stolicy wielu ucieszyła.

SANTA CATHARINA.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że miasto Desterro wraz z całą załogą, pod komendą walecznego pułkownika Serra Martins, poddało się powstańcom. Krzyżowiec „Republika“

po zaprowadzeniu nowego rządu w tym stanie, wyjechał z parowcem „Pallas“ z portu Desterro niewiadomo dokąd.

S. PAULO

Od dnia 19-go do 22-go września wyjechało z miasta Santos 2.700 osób koleją żelazną do miasta S. Paulo, nie chcąc narazić swego życia przy pierwszym lepszym bombardowaniu.

Wiadomości zagraniczne

STANY ZJEDNOCZONE

Cleveland zniósł Hawaiski traktat, niż senat w Washingtonie zdołał wydać potwierdzenie tegoż.

Zamach stanu popełniony na wyspach Hawaj przez niesumiennych agentów amerykańskich, narzędzie zmarłego sekretarza stanu G. Blaine'a, rzuca na zdrową i rozsądną politykę amerykańską bardzo dwuznaczne światło, jeżeli się zauważy że tak mały i daleko na zachód od Ameryki leżący kraj hawajski nie może nasycić żołądek takiego olbrzymia, jakim jest Ameryka Północna.

Z drugiej strony sprawiedliwe rządy królowej Liliuokalami, lubionej przez swoich poddanych, nie dały rządowi w Washingtonie przyczyny do zamęcenia pokoju. Sama okoliczność, że u steru rządu stała niewiasta, z której zaufania i cierpliwości łatwo przebiegli spiskowcy amerykańscy mogli korzystać, wystarczy jak nie rozsądnie i zdradziecko sobie postąpiła garstka kłamliwych spekulantów, chciwych ostatniego grosza królowej i jej córek.

Czy zaś tron Hawaj był elekcyjnym czy sukcesyjnym to nie zmienia kwestję. Prawdą i faktem jest, że królowa Liliuokalami była prawą królową Hawaj, a że bez słusznej i godziwej przyczyny, bez najmniejszego pozoru prawa, garstka chciwych jankiesów wdarła się w jej posiadłości, zbezczciła jej imię, a potem swą kradzież i zbrodnię chciała uświęcić prawem.

ANGLJA

Inżynier włoski Balsamello, wynalazca podwodnego statku — kula podwodna —, ofiarował się rządowi angielskiemu, że w przeciągu trzydziestu dniach wydobędzie na wierzch wojenny statek „Victoria“, który w

pobliżu wyspy Cypern zatonał uderzony na pancernik „Camperdown“.

Z Bombay w Indjach Wschodnich donoszą, że znaleziono w jamie niedźwiedzia dziewczynkę, której obchodzenie się z ludzmi było czysto zwierzęce. Chodziła na czterech, jadła tylko surowe mięso i jako niedźwiedź nie zapomniła gryść i drzeć każdego, który jej się zbliżył. Oddano ją do szpitalu w Kalkutta.

FRANCJA

Wzrost i potęga kolonialna Francji przez zatargi syamskie wzmocniła się na nowo. Jak było do przewidzenia, rząd Syamu w Bongkoku, opuszczony przez Anglię, która ją pchała do zwycięstwa, widząc że Francja na serjo się bierze do oblężenia jej portów i brzegów, zdecydowała się poddać warunkom pokojowym postawionym przez p. Pavie, ministra rezydenta francuskiego w Bangkoku. Przeważył więc na dworze syamskim wpływ partii pokojowej, której jest przedstawicielem książę Vadham, ambasador syamski w Paryżu; partja zaś wojenna, czyli angielska, nie tak prędko dojdzie do władzy utrzymowana sztucznie pieniędzmi angielskimi.

Stosownie więc do postanowienia rządu syamskiego oświadczył poseł syamski ks. Vadham, iż jego rząd przyjmuje wszystkie warunki podane przez rząd francuski. Minister spraw zagranicznych p. Develle zakomunikował powyższe oświadczenia prezesowi gabinetu Dupuy, który bezzwłocznie zwołał posiedzenie rady ministrów.

NIEMCY.

Do kąpieli w Kissingen przybył ks. Bismark z rodziną. Były kanclerz był przyjmowany uroczysto w Hano-werze, Eisenach i Meininger.

Cesarz Wilhelm wskutek spłoszenia i rozbiegania się koni na jednym swoim wyjeździe powozem był w wielkim niebezpieczeństwie. Gdy wracał czwórka dzielnych węgierskich rumaków z Wannsee, powożąc osobiście, spłoszyły się konie. Siedzący obok cesarza woźnica nadaremnie usiłował wspólnie z cesarzem je zatrzymać. Blisko Poczdamu zawadziły o karę i na chwilę się zatrzymały a tymczasem nadbiegli konni służący cesarscy i zatrzymali je. Przy tej okazji przewrócił się powóz i cesarz wraz z woźnicą wypadł na szosę, ale nie doznał żadnego uszkodzenia.

był już taki mowny, jak dawniej, osowił jakoś. Czasem do niego w chałupie zagadał, które, a on nie; no, mogło być nie dowytrzymania, jak sobie z niczego nie robił.

Hanka — mówi stryk do swojej, — ten chłopak coś tak jakby na bont patrzył. Niema on przypadkiem żalości w sercu po nieboszcze bratowej?

Gadanie — powiada stryjna, — jacy chłopaczysko żadnego baczania na nie niema; mów co do niego, to jakby na psa przylatał... Szturmak taki, i koniee.

Kazała mu raz stryjna narwać pokrzywy; rwał, rwał i narwał; ale mu ogromnie ręce popuchły, bo te pokrzywy były strasznie parzące, musiał potem jeszcze to zielisko posiekać, a ona je sparzyła wrzącą wodą i kazała chłopakowi, żeby to 'prosiętom zadał w korycie. On wziął i zrobił. Dopiero te zwierzęta okrutnie w chlewie kwiczały, jak poczuły, że im jadło stawiają; tak on je puszcza z zamknięcia, a to bestyństwo rwie się do koryta bez żadnego upamiętania — zwyczajnie jak świni. Wpadają chłopakowi hurmem pod nogi, pełne i przewalają go na ziemię. No nie, żrą z koryta, jeno miłasz, a chłopak się podnieść nie mógł, bez to, że go od tych pokrzyw paliły strasznie ręce i nogi. Z takiego bólu, co mu się aż na placz zbierało, złość go porwała na one świnki, tak do-

padł jednej, łap ją za ucho i dopiero pięścią zaczyna młócić gdzie popadnie. Świnia w kwik, a on przez wali, a inne ją odjadają. Wylatuje z izby stryjna, widzi taki rozgardiasz, przypada do chłopaka i swoim porządkiem jego znowu chwytając za ucho jedną ręką, musi lewicą, a prawicą grzmoci za plecy, aż w chłopaku jęczało.

Setnie go skatowała, bo była zawzięta, rozżarta o to prosię.

Siadł przed chałupą na pogródcu, wziął głowę między ręce, bęczy z tego wszystkiego. A tu przychodzi stryk i od swojej dowiaduje się o tych sprawkach; nie powiedział nie, jeno poszedł do komory, wyjął z kąś kawałek powroza, złożył go sobie we dwójkę, jak się patrzy, trzyma to z tyłu, eicho podchodzi do Beldonka i ściągnął go ucieciwie. Tak chłopak aż się prze-gnął, zaraz chciał gdzie uciec. Ale cóż, kiedy go stryk dostał do garści — trzyma, a skórę rżnie na stojący i raz po raz powtarza: „Będziesz ty na drugi raz katował bozkie stworzenie!“

Musi dużo bólu miał chłopiec, bo posiniał na gębę; ale jak go stryk z rak wypuścił, to się wstrzymał od głośnego płaczu, bo mu mogli jeszcze co przyłożyć. Dopiero kiedy stryk poszedł z tym powrozem do izby, Beldonek w nogi, puścił się w pole, goni co żywo, i wtenczas zaczął tak

ryczeć, że ludzie na okolicę przy robocie postawali, żeby zobaczyć, co się dzieje. On het bieży, gdzie to tam już chałupę zostawił; wypadł na chłopskie grunta — przeleciał miedziami, jeno się migał ludziom w oczach; wpadł na dworskie pola, a nie zwałości w nogach nie stracił. Mialo się już pod wieczór, kiedy chłopak, poplaskując, wyszedł za granicę wsi swojej. Idzie już potem drogą, płacze coraz ciszej, skoro się oddala. Dosyć, że się całkiem uspokoił.

Nie wróće ja już do nich, nie, — powiada sobie, — pójdę kajbądz, pójdę na tamten świat do matuli, a do strykowej chałupy nie wróće...

Jak sobie pomyślał o matusi, o tamtym świecie, tak mu ulżyło w narkotności; widział niby, że mu się teraz nikogo bać nie trzeba. Tak jeno pomacał ręką po plecach, ale czuł, że go jeszcze okrutnie boli. Nic, ciągle idzie; sam nie wiedział, zkad mu się na śpiewanie zebrało i zaśpiewał sobie:

„Matuś, matuś moja,
Już ty w grobie leżysz;
Ja się poniewieram,
Może o tem nie wiesz...“

Kiej to przyspiewywał, tak znowu myśli „Daleko też to może być do tamtego świata?“

— Trza — powiada, — iść ciągiem, to koniecznie dojdę.

Widzi słonko się opuszcza, ładnusięskie takie, migotliwe.

— Rychtyk — myśli, — ono na tamten świat idzie; pójdę het za słonkiem.

Tak się puszcza tego, bo się chłopakowi widziało, że on jeszcze przed nocą do słonka dopadnie, że na noc zajdzie do tamtego świata, do swojej matuli. Ale się już zadyszał, ustał zupełnie; siadł wedle drogi i patrzy w ono słonko, co akurat jakby leżało na ziemi, — wiadome rzeczy, zachodziło za inne światy. Przygląda się, a słonko jeno mig, mig, gasło tak nikiej kaganek czy łuczywo, jak się dopala. A na chmurach się tyła mieniło od ognistości, takie się czerwone porobiły jakieś wieże kościół, pałace czy co takiego.

Wstał, ledwie już lezie, zdróżył się chłopaczyna; patrzy — wieś jakaś, już był daleko od domu. Ale się bał czegoś iść do tej wsi między ludzi i nie poszedł. Nadsluchuje tylko zdaleka, czy też tu tak samo, jak we wsi jego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

We wsi Furschweiler pod S. Wenden odkopano nie dawno fundamenty rzymskiej willi. W atrium znajduje się jeszcze dość dobrze zachowany ołtarz ofiarny, koło niego leżą kawałki rogów i kości jelenich, z czego wnoszą, że ołtarz poświęcony był Dianie, bogini pogańskiej. Prócz tego znaleziono wiele naczyń glinianych i żelaznych. Zwęglone resztki z belek wiodą na domysł, że willę zburzono przemocą.

AUSTRIA.

Według myśli ks. Różyckiego łączy się we Lwowie ruskie towarzystwo, mające za zadanie zakupować chłopskie grunta, aby je następnie odsprzedawać włościanom i nie dopuszczać do nabywania ich przez żydów.

Sprawa wyznaniowa na Węgrzech spowodowana przez żydowsko-madziarskie żywioły, gdyż słowiańskie narodowości należące do królestwa węgierskiego, nie brały udziału w tej reformie, — bierze jakiś inny obrót. Dobrze wierzący katolicy w Węgrzech do dzisiaj rozproszeni po licznych grupach parlamentarnych, chcą się połączyć w wielką zwartą partję katolicką, na wzór centrum niemieckiego. Do tej partji niebawem wejdą Rumuni, Słowacy i wszystkie narodowości pozbawione praw w Węgrzech, ponieważ nie są czystymi Madziarami.

Stworzenie partji katolickiej w parlamencie, popiera cesarz Franciszek Józef.

Mr. Agliardi, nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Wiedniu, od dawna śledzi sprawę wyznaniową we Węgrzech i jest dobrze poinformowany o wszystkim, co się tam dzieje.

W Mosoczu na Węgrzech miała się odbyć uroczystość na cześć Kolara. Władze węgierskie zabroniły odbywanie jej, jako „panslawiczną“, ponieważ w niej mieli brać udział Czesi.

ROSJA.

Car podarował radzie miejskiej w Moskwie milion franków do budowy obsewne gmachu i zaopatrzenie go przyrządami na cele muzyczne i teatralne tego miasta. Widać po tak wspólnym podarunku cara, że w Rosji jest dużo pieniędzy i że car nie obawia się napadów nihilistycznych, jeżeli mu chodzi o zabawy ludowe.

W Petersburgu, stolicy prawosławnej wiary, istnieje towarzystwo katolickie dobroczynności. Tymi dniami grono członków tego towarzystwa poruszyło myśl wydania własnym kosztem pisma zbiorowego, którego dochód przeznaczono na korzyść dobroczynności.

Car potwierdził uchwałę rady stanu wódeczanego monopolu państwowego, na mocy której od r. 1895, ma być zaprowadzony na próbę w czterech guberniach wschodnich.

WŁOCHY

Stolica Apostolska stanowczo odpowiedziała, że nie cofnie swoich mianowań arcybiskupów i biskupów w Brazylii, wbrew woli teraźniejszego rządu. Podług tego nie nie pomogą zabiegi rządowe, który nie chciał zezwolić ażeby arcybiskup Mr. Esberard objął archidiecezję Rio de Janeiro.

W Rzymie na miejscu „Prati di Castello“, rząd włoski pozwolił, aże-

by budowano przedmieście dla ubóstwa. Nie pamiętano przy tem o zabudowaniach szkolnych i szpitalach, a mniej jeszcze o kościołach. Lecz stan roboczy nie zapomina o swoim duchownym chlebie, pomiędzy sobą robią składki na budowę katolickiego kościoła; a tyle zebrali, że mogą wystawić wielki kościół. Na cześć Ojca św. obrano sobie za patrona kościoła św. Joachima.

Dnia 14-go września r. b. w Rzymie otworzył się w przytomności króla włoskiego kongres międzynarodowy lekarzy. Kongres trwać będzie aż do października. Prezesem kongresu został mianowanym profesor Guido Barcelli.

TURCJA

Kiedy zewsząd nawały spierają się aby zatopić łódź sw. Piotra czyli wiarę katolicką, kiedy odszczepieńcy wiary Chrystusowej, jak w Rosji wymyslały najrozmaitsze szykany i sposoby prześladowania ludu polsko-katolickiego, w ciemnej mahometańskiej Turcji, jak ją ucywilizowani mędrcy zachodu nazywają, pokazuje się promieniejące światło swobody i poszanowania wiary katolickiej w osobie sultana tureckiego — Abdul Hamida.

Sultan Abdul Hamid szczególnie dobrze się wyraził, o katolikach dostojnikowi kościoła i delegatowi na kongresie Eucharystycznym kardynałowi Langenieux, mówiąc, że najlepszymi i najspokojniejszymi poddanymi swojemi są katolicy.

Znowu sultan turecki okazał swoje uszanowanie ku Ojcu św. oznaczając niektórych dostojników kościoła orderami. Udzielonym został wysoki order turecki „Medjidie“ Mr. Augustynowi Ciasca, sekretarzowi kongregacji Propagandy, Mr. Franciszkowi Cassetta, kapelanowi Ojca św. i sekretarzowi spraw kościelnych, i Mr. Hieronimowi Roller, podsekretarzowi Propagandy w Rzymie.

Kronika

Zawsze chętnie umieszczamy w piśmie naszym każdy objaw życia chrześcijańskiego katolickiego ze strony ludności naszej polskiej i dla tego z wielką przyjemnością notujemy wiadomość o poświęceniu nowej świątyni pańskiej, które się odbyło wraz z przyrządzaniem odpustu na kolonii Thomas Coelho dnia 29-go września w dzień św. Michała. Kościół ten zbudowany w stylu gotyckim piękne czyni wrażenie na każdym, kto przejeżdża przez kolonię Thomas Coelho. Oto dowód jak nasz lud polski grzesz ciężko zapracowany niesie chętnie w ofierze na chwałę Bożą a jest to skutek gorliwej pracy ze strony kapłanów polskich, za których staraniem piękne kościoły wznoszą się po koloniach polskich w Brazylii. Znaną nam jest skromność Wgo. ks. Fr. Soji i rokosza na Ignassu, za którego gorliwością stanęła świątynia pańska, iż nie pragnie pochwał ludzkich wszelako trudno pominąć zasług, jakie sobie pozyskał przez postawienie nowej świątyni pańskiej.

Niech się we wszystkich koloniach polskich wznoszą przybytki Pańskie, niech liczba szkółek wzrasta — polskie książki i gazetka polska niech mają przystęp do każdego domu — niech się szerzy oświata wśród ludu naszego a z pewnością nie pozostaniemy w tyle za innymi narodowościami w Brazylii zamieszkalemi ale owszem przykładem cywilizacji przyświecać im będziemy.

Stacye cywilizacyjne w Rosji.

(Ciąg dalszy.)

Zanim przystąpimy do opisu Pawiaka, należy nam powiedzieć parę słów o ówczesnym naczelniku inkwizytorów, poruczniku Korolkowie. Mały, chudy, czarny-

z fizyonomią żyda czy też cygana, Korolkow odznaczał się piekielnym sprytem i okrucieństwem, jakiemu nawet Tucholka dorównać nie mógł. Korolkow sądził sprawy najgłówniejsze: policyi narodowej, żandarmerii wieszających i sztyletników, a kto dostał się w jego ręce, mógł być pewnym, że albo zginie w lochu, gdy nieugiętym odznaczał się charakterem, albo odwiedzi Syberyę, albo do końca życia pozostanie w kopalniach. Z pod opieki Korolkowa nikt świata więcej nie widział i wolności nie odzyskiwał. Korolkow r. 1868 już był pułkownikiem, nie służąc zgola w armii, a awansowano go na generała, jakoś w rok po śmierci Tucholki. Ten to właśnie Korolkow, będąc jeszcze junkrem, zapisał się do szkoły sztuk pięknych w Warszawie i tak tam umiał wżyć się w tajemnice kolegów, że wywiedził się o zamiarach młodzieży i o przygotowującym się sprzysiężeniu. Mając tym sposobem materiały do przyszłej swej kariery, Korolkow wypracował odpowiedni memoriał dla Namiestnika; w krótkim bardzo czasie awansowano go na oficera i w randze porucznika wszedł jako członek do komisji śledczej w Cytadeli. Karyera w podobnym guście, stopnie oficerskie i ordery zyskiwane na tego rodzaju polu nie hańbiły armii moskiewskiej, a zbir, szpieg, lotr w mundurze oficerskim wszędzie znajduje przyjęcie i koledzy pułkowi nie ubliżają sobie weale ścisując go za rękę. Słusznie bardzo twierdzi Moraczewski, że: „gdzie wszyscy kradną, tam nikt nie jest złodziejem“.

Owóz tedy Korolkow z całym swym sztabem, pomiędzy członkami którego liczone pułkowników: Leichtege, Tolajewskiego, naczelnika powiatu warszawskiego Grasa, żyda, przezwane go śpiewakiem i wreszcie pułkownika Arseniewskiego w godności gospodarza Pawiaka, zasiadł na ulicy Pawiej i rozpoczęły się sądy, o jakich nawet w owej sławnej Inkwizycji świętej nie miało pojęcia.

Gmach Pawiaka wyglądał bardzo przyzwoicie. Z dwoma wjazdowymi bramami, obszernym, jasnym podwórzem i odwodem, weale nie usprawiedliwiał głuchych wieści krążących po Warszawie, że tam ludzi grzebią żywcem!

Wchodziłeś spokojny. Arseniewski zwykłe odzywał się do aresztowanych: „U nas moi wielce łaskawi panowie, za moich czasów, znano tylko jedną śpiewkę: Uciekajcie w stepy rusy, bo jadą krakusy!“ Późem oddawał więźnia w ręce żandarmom.

Odbywano tedy ścisłą rewizję, zabierając wszystko co metalowe i ostre, papier, ołówek, pieniądze, szelki i krawat. Po zapisaniu w księgę, żandarm odprowadzał do numeru. Numer ten zawsze z podłoga z cegły, szerokości jednego kroku, a długości 8 lub 12 kroków, miał krzesło i stolik wmurowany w ścianę oraz łóżko, na którym poduszka wypchana i rosta słoma, stanowiła dla więźniów istotną torturę.

Numer miał drzwi zamykane zewnątrz na trzy sztaby i trzy klódki z wazutkim otworkiem wewnątrz, a zewnątrz stanowiącym okrągłą szybę, przez którą czatujący przy drzwiach żandarm, doskonale widział całą jego przestrzeń. Wikt ten sam co i w cytadeli, ten sam zwyczaj wyprowadzania więźniów do sądowej sali i rewizje codzienne.

Nie zapomnijmy wszakże, że Pawiak stanowił więzienie śledcze, że czego tu nie wydobyto u aresztanta, dokończono w cytadeli, że nadto sądzono także na Pawiaku i na śmierć, a wówczas zarząd nad numerem obejmował żandarm tak zwany karawaniarz i więzień w tym razie tracił nazwisko i nazywał się: pierwszy na prawo lub pierwszy na lewo, lub pierwszy środkowy, stosownie do ilości więźni w jednej kazamacie. Przed egzekucją odwołano skazanego do cytadeli, gdzie przez trzy dni ostatnie używał swobody w całej pełni. Celem pozostawiano otworem; skazaniec mógł żądać cygar, wódki, wina, mięsa, kwiatów i przyjmować tych, co mieli odwagę złożyć mu wizyte.

Do śledztwa powoływano albo we dnie albo w nocy. W tym razie ostatnim o północy lub później w adali żandarmi, chwytali na pół ubranego więźnia i przez podziemne przejścia odstawiali go do sali inkwizycyjnej. Postępowano tak zawsze z bardzo niebezpiecznymi, wedle moskali, zbrodniarzami, jako to: członkami policyi narodowej, sztyletnikami, żandarmami wieszającymi i t. d.

Korolkow mierzył cię wzrokiem hieny, badając czy przypadkiem nie drżysz ze strachu, a potem rzucał się na aresztowanego jak pies wściekły, bijąc po twarzy, kopiąc nogami lub krzyżując go na ścianie. Najczęściej w nocy odbywały się tak zwane: „naoczne konfrontacje“.

Wówczas zgromadziła się oznaczona liczba sędziów, Dąbrowski zaś siadał na krzesło tyłem do inkwizytorów a twarzą do więźnia, aby nieustannie drwinami i śmiechem paraliżować wszelki umysł, aby mącić myśli i nie dopuszczać do zorientowania się. Przy konfrontacjach uważał bacznie czy stojący na przeciw siebie nie porozumiewają się wzrokiem lub ruchami ręki, i zaraz też krzyczał na cale gardło: — Znają się lajdaki!

Co do samego prowadzenia śledztwa, to używano takiego sposobu, a był to wynalazek p. prezesa Korolkowa. Stawiano przy jednych drzwiach więźnia, a inkwizytor wychodził drugimi naprzeciw będącemu i badał świadka czy szpiega, który tu się znajdował, czy zna aresztanta. Świadek czy tam zdradca lub szpieg zaglądał przez dziurkę od klucza, dając odpowiedź: tak lub nie. Inkwizytor potem powracał do sali i to samo powtarzało się przy drugich drzwiach.

Następowały pytania. Z początku grzeszne, łagodne, które w miarę odpowiedzi więźnia zmieniały się na wymyslanie, groźby, a nawet kulaki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ROZMAITOŚCI

Kącik humorystyczny.

Na wsi. — Walek galganie! znówu się spiles? jak ty jedziesz gapiu! — Jasnie Panie! ja trzeźwy — je-no ten owies od żyda, to widać kufa kiele niego stojala i bez to się kunie popili. —

Rozwiązanie Szarady w N. 5 tym — Jamajka.

„ „ „ „ 8 ym — Wyka.

Nadesłał p. Antoni Bodziak z S. Matheus.

Znaczenie Zagadki z Nru. 7.

jak—mak—sak—żak—tak—hak—lak—rak.

Nadesłał p. J. Marczyński z Jundiah.

Wiadomości użyteczne.

CENY TARGOWE

w Curytybie dnia 7-go października b. r.
Żyto za alker (40 litrów) 3.000 do 3.500 rs.
Groch czarny za kargę (120 litr.) 30.000 rs.
Kukurydza „ „ „ 9.000—10.000 rs.
Mąka z kukurydzy za alker 7.500 rs.
„ z mandioki „ 6.000 rs.
„ pszenna za arobę (15 kilów) 6.000 rs.
„ żytnia „ „ 3.000 rs.
Ryż krajowy za worek (60 kilów) 27.000.
„ angielski „ „ 22.000.
Kawa z Campos „ „ 98—100.000.
Cukier grubego gatunku „ 29—34.000 rs.
„ średniego „ „ 38—42.000 rs.
„ lepszego „ „ 44.000 rs.
Kaszas (wódka z trzcinny cukrowej) za pipę (duża beczka) placą 220.000 rs.
Mięso suszone (xarque) za arobę placą 9.000 rs.
Slonina za arobę placą 12.000 rs.
Mięso wołowe za 1 kilo placą 700 rs.
„ wieprzowe „ „ 1.000 rs.
Masło „ „ 3.000—3.500 rs.
Smalec „ „ 1.600 rs.
Tytoń krajowy za arobę placą 25.000 rs.
„ z Conchas „ „ 35.000 rs.

KURS PIENIEŻNY

Za 1 funt Sterlingów placą 24.000 rs.
„ 1 niemiecką markę „ 1.178 rs.
„ 1 frank „ 954 rs.

INSERATY

Książki do Nabożeństwa, różne książki religijne i elementarne polskie są do sprzedania u

Franciszka Domanskiego,
Curytyba, ulica Matto Grosso.

GRUNTA DO SPRZEDANIA ma 26 alkerów, czyli 260 mórg dobrego lasowego gruntu, po niskiej cenie

Mateusz Popyja.
kupiec w Pacatuba.

DRUKARNIA

Gazety Polskiej w Brazylii.

CURITYBA, PRAÇA DO ROSARIO N. 3.

zaopatrzona w wielki wybór różnego rodzaju czcionek, *przyjmuje do druku:* najrozmaitsze anonse i ogłoszenia, cyrkularze, rachunki, nagłówki do kopert i listów, adresa bilety wizytowe i t. p.

Za szybkie i czyste wykonanie ręczy się.

Michał Stopinski



Rzeźnik W KURITYBIE,
ulica Misericordia N. 45.

poleca Szan. Publiczności codziennie świeże wołowe i wieprzowe mięso, kielbasy świeże i wędzone, okrasę, śmalec, słoninę, peklowinę ma zawsze na składzie.

Oprócz tego wyszynkuje tutejsze i zagraniczne piwo i wino jakoteż inne trunki: wszystko sprzedaje po cenach umiarkowanych.

ANTONI BODZIAK

— KOLONIA S. MATHEUS —

Skład różnych towarów łocciowych, ubrań gotowych jakoteż cukru kawy, ryżu, mąki pszennej i żytniej, faryny i różnych trunków poleca Sz. Publiczności po cenach miernych. Skupuje także żyto i kukurydzę lub wymienia za mąkę.

Przyjmuje też ziarno do mielenia.

JOZEF JURGIELEWICZ UNIÃO DA VICTORIA

Poleca swój handel wszelkich towarów łocciowych, skład soli i mąki, kawy, ryżu i wszelkich trunków, po cenach umiarkowanych.

Wilhelm Klug

poleca swój
bogato w towar zaopatrzony

Skład i Fabrykę Cygar

z Bahia, Sumatra i Havana,

także tabaki, papierosów i różnych

Tytoniów krajanych w puszkach i paczkach.

Kupującym ryczałtowo za gotówkę oblicza stosownie taniej.

CURITYBA, ULICA QUINZE DE NOVEMBRO N. 94.

Onófrý Flizikowski

kupiec i przedsiębiorca w S. MATHEUS

zaopatrzył handel swój w znaczny zapas towarów korzennych, łocciowych, żelaznych, galanteryjnych e. t. c. i poleca takowy wszystkim swym odbiorcom.

Bracia NADOLNI Aleksander i Franciszek

WŁASCICIELE TARTAKU w S. MATHEUS

polecają Sz. Publiczności dobór wszelkiego materiału drzewnego.

Przyjmują także wszelkie budowle domów, tratów, łodzi i wszelkich innych wyrobów do żeglugi.

MICHAŁ BAJERSKI

LARGO TIRADENTES CURITYBA

poleca Szanownej Publiczności swój wyborowy handel a mianowicie cukru, kawy, mąki, soli, ryżu, etc. etc. jakoteż różnych napojów z najperwszorządnych fabryk, sprzedaje detalicznie i hurtownie dając znaczny rabat kupującym do powtórnej sprzedaży.

Wielka Parowa Fabryka Kuritybańska MYDŁA I SWIEC

W
BATELU

założona w roku 1884.

Ma na składzie duży zapas mydła różnego gatunku, Swiece lojowe i woskowe po cenach bardzo umiarkowanych. Panom Odbiorcom poleca się szczególnie mydło rejestrowane pod znakiem „Parana“. Jest to bardzo cenne i tanie mydło, czyste, oszczędzające i nie psujące bielizny.

Sprzedaje się przeważnie kupcom.

SKŁADY — w fabryce na Batelu i we wszystkich hurtownych domach kupieckich stolicy Kurityba.

Henrique C. Withers.

LUCYAN STENGEL TOKARSKI & Ca.

Kolonia S. MATHEUS

Poleca Sz. Publiczności swój handel towarów łocciowych i galanteryjnych, po cenach zniżonych.

MYDŁO PARANA

Spróbujcie.

Mydło Parana

Czyste i gwarantowane.

Mydło Parana

Bardzo oszczędzające.

Mydło Parana

Czyści doskonale.

Mydło Parana

Nie psuje bielizny.

Mydło Parana

Robi bieliznę śnieżną.

Mydło Parana

Pachnie pięknie.

Mydło Parana

Nadaje cerze delikatność.

Mydło Parana

Wszyscy używają.

Mydło Parana

Sprzedaje się na kawalki po 500 i 250 gramów. Proszę nie kupować inne mydło jak tylko te, które nosi znak „Parana“.

Henrique C. Withers.

Maszyna do szycia,

wielka i jeszcze nowa, systemu «Singer», jest do sprzedania bardzo tanio.

Wiadomość w Redakcyi «Gazety Polskiej».



Dwie Kozy

są do sprzedania od dobrego chowu. Wiadomość w Administracyi Gazety.

Cholewki

męskie i damskie, oraz chinele, przyjmuje do obszywania w maszynie — z czem się poleca względem Szanownych Rodaków.

Leokadja Jabłońska.

Curityba, ulica Observatorio N. 18.

CHA CARRA

obejmująca 40 mórg (8 cartas de fôr) bardzo dobrego gruntu do zasiewu wraz z budynkami, stodołą i chlywami jest do sprzedania po cenie bardzo przystępnej.

Do założenia korzystnej cegielni posiada ta własność dziesięć mórg bezpłatnych tłustej gliny na dachówkę. Odległość od miasta wynosi pół godziny.

Wiadomość u właściciela

Julius Koch

Curityba, ulica Campos Geraes.